

Grzyby, grzyby, grzyby

Październik minął mi całkiem dobrze. Pogoda dopisała, temperatura ponadprzeciętna. Dużo ciepłych i kolorowych dni w plenerze. Początek w lesie sulejowskim, gdzie można było zebrać sporo grzybów. Dla mnie jednak ważne były kolory jesieni, które wystrzeliwały czerwieniejącym dzikim winem nawet tam, gdzie zwyczajowo ich się nie spotyka, np. pniesosen oplecione czerwieniejącymi pędami tej rośliny. Pokazałem ten ewenement na wystawie fotografii. Myślę, że widzowie zauważyli piękno tego „dziwa”, komisja rekrutująca zdjęcia niestety nie, ale wrażliwość ludzka podobnie jak charakter jest bardzo różna.

Najważniejszym jednak wydarzeniem tego miesiąca był – jak zwykle co roku – wyjazd w Bieszczady. Zawodu nie było. No może jedno wydarzenie. W Cisnej nie padał deszcz, co jest częste w tym miejscu o tej porze (pięknie śpiewa o tym Krystyna Prońko w piosence „Deszcz w Cisnej”).

Codzienne wyjazdy w wybrane doliny i spacery wśród żółto-brązowo-czerwonych drzew liściastych w kontraście z wiecznie zielonymi iglastymi oprócz modrzewi, które już też z żółknącymi igłami szykują się do zimowego odpoczynku to dopiero przyjemność dla steranego pracą i życiem człowieka. Pięknie, wspaniale, cudownie itd. Wszystkie określenia wyrażające zachwyt tego nie oddadzą. Sztuczne jezioro, jakim jest Zalew Soliński trzyma się dobrze.

Grzybów tutaj nie zbieraliśmy. Trudno mi się chodzi po stokach, a poza tym wszędzie prawie jest Park Narodowy, gdzie obowiązuje odpowiednie zachowanie. Nawet nie widzieliśmy miejscowych mieszkańców z ofertą sprzedaży. Zwykle o tej porze oferują rydze, których góry są właściwą krainą. Odpowiednio przyrządzone są przepyszne. Nie wiem, skąd się wzięło powiedzenie, że „lepszy rydz niż nic”. Ja bym w obecnej sytuacji to zmienił, że lepsze nic niż Rydz (celowo napisałem dużą literą i to nie przez należyty szacunek). Nawiazuję do ostatnio powstałej uczelni medycznej, a właściwie „tworu” (a może potworka) uczelniopodobnego. Absurdy same się nie rodzą, tylko wymyślają je ludzie i to ci, którzy nie mają o tym żadnego pojęcia, bo „zielone” to już zbyt wiele. Powierzenie tworzenia takich specjalistycznych i wymagających zaangażowania tylu różnych dodatkowych dziedzin nauki osobie o słabo udokumentowanym wykształceniu ogólnym i teologicznym zakrawa na farsę.

"Myślę, że dla nas, starych ludzi, nadchodząca rzeczywistość poza deklaracjami niewiele zmieni. Może dla lekarzy pracujących obecnie, gdy będzie jakiś minister z prawdziwego zdarzenia, tak."

Wprawdzie z doktoratem, ale nadanym tylko po to, by mogła mieć tytuł dyrektora w stworzonej przez siebie uczelni. Ten doktorat też ciekawy, bo nadany przez uniwersytet, który w zasadzie nie ma racji bytu, bo nie kształci nikogo na potrzeby społeczeństwa, tylko żeby pokazać, że coś robi.

Niestety, projekt tej uczelni medycznej powstał, gdy ministrem zdrowia był człowiek, o którego kompetencjach do tego potrzebnych nic nie było wiadomo. Wątpię, żeby umiał udzielić pierwszej pomocy ratowania życia, gdyby była taka potrzeba. Dalej kontynuował ten pomysł drugi minister, ten był znowu głównie od „podszewki” (a to jest przecież domena krawca czy krawcowej). Nie ma się co dziwić, można jedynie protestować. Nie chciałbym pracować z absolwentami takiej uczelni, a tym bardziej nimi kierować. Mam nadzieję, że wydarzenia z połowy października zmienią te głupie (sic!), a łagodniej mówiąc, bezrozumne posunięcia. To wyciąganie pieniędzy na siłę od tych, co je mają, a uczyć im się nie chce. To nie tylko powoduje moje oburzenie, ale i obrzydzenie. Czy nie mam racji, że lepsze nic niż taki Rydz? Niby grzyb jadalny, ale w nieodpowiednich rękach może być trujący. Może też spowodować nieprzewidziany skutek, jak w tej piosence o Jadwidze, co poszła do lasu na rydze. Sądzę, że jej kontekst każdy w odpowiednim wieku poznał. Długo nie zdawałem sobie sprawy, dlaczego dorośli się bardzo śmieją, śpiewając ten tekst. Dopiero jak już miałem około 16 lat, ktoś uświadomił mi jej prawdziwy wydźwięk. I dobrze, wszystko było w swoim czasie.

Teraz niestety jest inaczej i wcale nie lepiej. Myślę, że dla nas, starych ludzi, nadchodząca rzeczywistość poza deklaracjami niewiele zmieni. Może dla lekarzy pracujących obecnie, gdy będzie jakiś minister z prawdziwego zdarzenia, tak.

Cieszymy się tym, co ostatnio było dobre w naszym życiu, na to co będzie, zupełnie nie mamy wpływu. Nawet lekarze zobowiązani przysięgą Hipokratesa do działań *primum non nocere* po otrzymaniu stanowisk hardziej i zapominają, skąd są i jacy powinni być dla otoczenia, a dla starszych kolegów w szczególności. Mnie bieszczadzka przyroda tak nastroiła pozytywnie, że chandra i jesienna depresja mi nie grożą, a na nowych wielbicieli „złotego cielca” nie zwracam uwagi. W rzeczywistości są biedni, nie dostrzegając piękna przyrody wokół. Wolą żebrać i ograbiać wszystkich, kogo się da, ale po co. Zdrowia, szacunku, wiecznego życia i tak za to nie kupią.

Krzysztof Papuziński, senior optymisty dość leciwy, ale jeszcze nie taki grzyb!

Stuposiany(Bieszczady), Pensjonat „Nad Wołosatką”, 22 października 2023 r.

Panaceum 11/2023